

# PIEKARY 2005



# GOSĆ

NIEDZIELNY

## DLA KOBIET

## GIANNA BERETTA MOLLA — KOBIETA

# DZIELNA



# PROGRAM

PIELGRZYMKI KOBIEI I DZIEWCZĄT  
„GŁOŚMY EWANGELIĘ NADZIEI”  
PIEKARY – 21 SIERPNI 2005 R.

## I. PRZYGOTOWANIE

8.30 – rozważania różańcowe: ks. prob. Bogusław Płonka  
– przygotowanie i ogłoszenia: ks. prał. Stanisław Puchała

## II. PRZYBYCIE KSIĘŻY BISKUPÓW DO BAZYLIKI

9.15 – powitanie liturgiczne: ks. prał. Władysław Nieszporek  
– krótka adoracja, Litanie do Matki Boskiej Piekarskiej,  
procesja na Kalwarię  
– śpiew: „Cześć Maryi”, „Gwiazdo zaranna”, „Zdrowas,  
Maryjo”, „Dzisiaj pozdrawiamy”  
– chór: „Oto kapłan wybrany”

## III. HOŁD MATCE BOŻEJ

– hejnał  
– śpiew: „O Maryjo, witam Cię”

## IV. POWITANIA I POZDROWIENIA

– śpiew: „Maryjo, Tyś naszą nadzieją”  
– słowo abp. Damiana Zimonia  
– śpiew: „Matko sprawiedliwości i miłości społecznej módl się,  
módl się, módl się za nami”

## V. MSZA ŚWIĘTA

Formularz: ku czci Najświętszej Maryi Panny Piekarskiej  
Celebrują: abp Damian Zimoń, bp Jan Wieczorek z Gliwic, bp  
Anton Coşa z Mołdawii i biskupi  
– śpiew na wejście: „Matko Piekarska”  
– homilia: bp Anton Coşa z Mołdawii  
– procesja z darami – śpiew: „Tysiąc razy pozdrawiamy  
Ciebie”, „Pozdrawiam Cię, o Maryjo”  
– Komunia św. (na Szczyście przyjmują delegacje) – śpiew:  
„Bądźże pozdrowiona”; chór; śpiew: „Cóż Ci, Jezu, damy”;  
chór; śpiew na dziękczynienie: „Ciebie, Boże, wielbimy”  
– błogosławieństwo końcowe  
– śpiew na zakończenie: „My chcemy Boga”  
– Anioł Pański

## VI. SPOTKANIE MŁODZIEŻOWE

14.00 – Wieczernik – słowo: ks. Andrzej Nowicki

## VII. NIESZPORY MARYJNE

15.00 – Kalwaria: przewodniczy bp Gerard Bernacki  
Wezwanie: „Boże, wejrzyj ku wspomnieniu memu”  
Hymn: „Pod Twój płaszcz się uciekamy”  
Psalmy  
Homilia: bp Gerard Bernacki  
Magnificat  
Modlitwy wstawiennicze  
Ojcze nasz  
Oracja  
Pieśń na wystawienie: „Kłaniam się, Tobie”  
Modlitwa o trzeźwość  
Pieśń na błogosławieństwo: „Przed tak wielkim Sakramentem”  
Błogosławieństwo sakramentalne  
Pieśń: „Za Twe łaski dziękujemy”  
Poświęcenie dewocjonalistów

# Zawód: żona i matka

O swojej mamie opowiada **ABP DAMIAN ZIMON**

Jedynym zawodem mojej matki, która zmarła w roku 2000, było bycie matką i żoną. Była kobietą prostą i niezwykle mądrą, bardzo życiową. Przed śmiercią przez dłuższy czas chorowała. Zaskakiwała mnie nieraz opinią innych chorych, którzy z nią przebywali w szpitalu i z którymi rozmawiała. Zaskakiwało mnie w niej jej całkowite zdanie się na Pana Boga, połączone jednocześnie z dużym poczuciem humoru. Powtarzała, że szkoda jej będzie umierać, bo ma przecież dobrą emeryturę. To poczucie humoru zapewne nieraz ratowało ją w trudnych sytuacjach, które często się na Śląsku zdarzają.

Matka opowiadała mi, że moje imię „narodziło się” przy skubaniu pierza. Skubanie pierza – to był cały obrzęd, przy

## Piekarski kaznodzieja:



HENRYK PRZONDZIOŃKO



którym kobiety się gromadziły i plotkowały. Mama spodziewała się dziecka, więc wszystkie wspólnie wybrały imię. Syn jej koleżanki, starszy ode mnie o rok albo dwa, też miał tak na imię. Mamie się spodobało i uznały, że będzie ono dobre. Już wtedy na arenę mojego życia wchodziły kobiety i decydują.

Mama nie tylko o imieniu zdecydowała. W ogóle robiła porządek w domu – w końcu było nas

czterech chłopaków i tylko jedna dziewczyna (pierwsza bowiem zmarła w dzieciństwie).

W domu matka nadawała ton codzienności. Nie narzuca-

ła się, ale była wymagająca i egzekwowała to, co nakazała. Gdy po szkole podstawowej poszedłem do liceum w Rybniku, trzeba było 15 minut dojeżdżać pociągiem. Matka zawsze nas budziła, a ponieważ były kłopoty z moim młodszym bratem, który miał trudności ze wstawaniem, dobiegaliśmy do pociągu w ostatniej chwili. Matka ciągle nas upominała, żebyśmy wcześniej wyszli z domu. Nie zawsze jej się to udawało, nam również.

Pamiętam pielgrzymki mojej matki do sanktuarium św. Anny, jej patronki. Wtedy trzeba było przejść granicę, gdyż św. Anna była po stronie niemieckiej. Z tych pielgrzymek matka przynosiła nam podarunki, małe zabawki, które ukrywała w butach. Tych rzeczy nie wolno było przenosić, może trzeba było za nie płacić jakieś cło. W każdym razie zawsze coś nam przynosiła.

**Abp Damian Zimoń  
ze swoją mamą  
Anną**

Traktowała nas bardzo konkretnie, krótko trzymała zwłaszcza chłopców, to ona podejmowała decyzje. Nie było żadnego rozczulania, co trzeba było robić, to trzeba...

A trzeba się było uczyć. Mama zawsze chodziła na wywiadówki. Różnie się one kończyły, gdyż nieraz miała jakieś uwagi. Później zdawała sprawę ojcu, ale przede wszystkim nam tłumaczyła, że z nauką nie ma żartów. Kiedyś, w czasie okupacji, poszedłem do Rybnika na film, siedem kilometrów od domu, nic jej o tym nie mówiąc. Marnie się to dla mnie skończyło, gdyż wieczorem oberwałem lanie. Miała rację.

Kiedyś koleżanka matki zrobiła jej uwagę, dlaczego ma tyle dzieci. Gdy byłem już klerikiem, a może księdzem, matka mi o tym opowiedziała, nie ukrywając bólu. Chciała, być może, wyzaliczyć się najstarszemu synowi. Bardzo nad tym bolała. Ona uważała, że jej jedynym zawodem jest bycie żoną i matką, wychowanie dzieci. ■

*(Oprac. na podst. książki „Ciągłe tęę i chwytam Jezusa. Z abp. Damianem Zimoniem rozmawiają Alina Petrowa-Wasilewicz i ks. Jerzy Szymik”, Katowice 2002)*

## a: biskup Anton Coșa

Pochodzi z Rumunii, jego rodzinny dom znajduje się niedaleko miasta Jassa. Księżmi są także jego dwaj młodsi bracia. Do Mołdawii przyjechał zaraz po rozpadzie ZSRR, prawie 14 lat temu. W 1994 r. papież erygował w Mołdawii administraturę apostołską. Ks. Coșa został pierwszym administratorem apostołskim, a 6 stycznia 2000 roku przyjął sakrę biskupią i został pierwszym biskupem kiszyniowskim. Jest człowiekiem niezwykle sympatycznym. Lubi kontaktować się z ludźmi. Jak opowiada ks. Stanisław Kucharek, duszpasterz Polonii w Mołdawii, jego biskup jest także poligłotą.

Biegle mówi po rosyjsku, włosku, niemiecku, węgiersku i angielsku. Nawet nasz trudny, polski język rozumie znakomicie i może w nim powiedzieć parę słów. Świetnie gra w ping ponga. Wytrwale pamiętają go z 2001 roku. Prowadził wtedy na piekarskiej kalwarii Nieszpory Maryjne.

– To było ponad dwanaście lat temu, kiedy pod dom moich rodziców podjechał samochód z mołdawską rejestracją. Za kierownicą siedział ks. Anton Coșa – obecny biskup kiszyniowski. Załadowałem dwie duże torby podróży i pościel, i usiadłem obok kierowcy. Wyruszyliśmy w stronę zupełnie nieznanego

mi kraju, jakim wtedy była dla mnie Mołdawia – wspomina ks. Aleksander Suchan, kapłan pochodzący z Rybnika, który przez kilka lat był wikariuszem generalnym Mołdawii. – Na miejscu okazało się, że nie bardzo mamy gdzie mieszkać. Ja zamieszkałem w małej chatce na cmentarzu, cztery kilometry od kościoła. Ks. Anton urządził sobie mieszkanko w kościelnej wieży. Dopiero po paru latach, dzięki pomocy katolików między innymi z Polski, Niemiec i Włoch, z wielkim trudem wybudowali probostwo.

Dziś biskupowi Antonowi pomaga inny Polak – pochodzący z rumuńskiej Bukowiny ks. Stanisław Kucharek. ■

### KOŚCIÓŁ W MOŁDAWII

jest bardzo młody. Obecnie, w 11 parafiach, pracuje tam zaledwie 22 księży. Przyjechali głównie z Polski i z Rumunii. Trzech z nich już pochodzi z Mołdawii. W roku 2000 Jan Paweł II konsekrował dla Mołdawii pierwszego w historii biskupa. Rok później papież podniósł Mołdawską Administraturę Apostołską do rangi diecezji ze stolicą biskupią w Kiszyniowie. W liczącej ponad 4 miliony Mołdawii katolików jest około 30 tys. ■



# Jakie kobiety się podobają?

Co za pytanie! Oczywiście, ładne. No, ładnie, od razu widać, że wszystkie chłopcy są takie same: tu się kobiety zebrały pobożne, skupione, poważne, a ten wyjeżdża z urodą. Przyjdzie się z ministrami zgodzić: mężczyźni w ogóle nie patrzą na całokształt kobiecej osoby, dla nich tylko ważne, czy ładna, czy nie.

A właśnie, że tak: jeśli wszystkie chłopcy są jednakie, to myślą tak jak ja – nam się podobają ładne. Tyle że ja nie uważam, iż wszyscy jesteśmy tacy sami. To nie tylko o to chodzi, że ja nie poczuwam się do wspólnoty ani z Urbanem, ani ze Schwarzeneggerem, ani z Małyszem. W gruncie rzeczy różnię się też od samego siebie sprzed pięciu, piętnastu czy trzydziestu lat. Gdy chodziłem do szkoły, to niewiele koleżanek mi się podobało, bo byłem smarkaty i moja wrażliwość na piękno była uspijona. Przez długie jeszcze lata ładne były te, które przypominały gwiazdy ekranu, albo te, o których koledzy mówili, że są ładne. Niektórzy koledzy zostali już na tym etapie, a ich kryteria estetyczne są proste jak konstrukcja cepa: gładka buzia, biust, długie nogi plus autoreklama. Jednak niektórzy wydorosleli, a choć młodość dziś tak bardzo jest modna, to i wiek dojrzały ma swoje zalety. Chłopak przebiega góry w pogoni za następnym szczytem i nie ma czasu na podziwianie widoków. Gdy krok staje się wolniejszy, a oddech krótszy, to Pan Bóg w nagrodę otwiera oczy i pozwala się cieszyć w miejscach, które przedtem były mijane w pośpiechu.

Pan Bóg pozwala też dostrzec urodę kobiet, na które nie



*felieton*  
**MACIEJ SABLIK**  
*matematyk, wykładowca na Uniwersytecie Śląskim*

Najbardziej nam się podobają nie te kobiety, które są ładne, ale te są ładne, które nam się podobają

zwracało się uwagi – staremu mężczyźnie to już mało która się nie podoba. No tak, nie dość, że męski szowinista, to jeszcze stary zbereźnik. A nieprawda! Doświadczenie nabywane z wiekiem każe inaczej spojrzeć na kwestię ładnych kobiet. Okazuje się, że najbardziej nam się podobają nie te, które są ładne, ale te są ładne, które nam się podobają. A które nam się podobają? Oczywiście te, które kochamy. No i tutaj wszystkie

wymiary i proporcje, wszystkie standardy wykroju ust czy oprawy oczu można wrzucić do kosza. Bez miłości mężczyzna jest cymbałem brzmącym, więc bez tych „obiektywnych” kryteriów nie wie, kto jest ładny. Dopiero dar miłości pozwala mu na samodzielną ocenę. Jego ukochana jest piękna, inaczej być nie może, bo przecież nie czułby się tak dobrze w obecności brzydkiej istoty. Podobają się te, które kochamy. A nie kochamy obrazków – te możemy podziwiać. Już prędzej kochamy w nich lustro, w których widzimy nasze wady i zalety. Kochamy w nich piękno mądrego spojrzenia, wierności zasadom, realizmu pomieszanego z odrobiną sentymentu, podoba nam się, gdy klęczą przed ołtarzem i gdy pochylają się nad dzieckiem, gdy się na nas gniewają za to, że przypominamy niekiedy tych „chłopców wszystkich jednakich”, gdy się do nas uśmiechają, gdy po ich policzku spływa łza. To jest naprawdę ładne, bo to wszystko z miłości. Biedni ci, którzy nie kochają, nie znają ładnych kobiet. Skazani są na urok manekinów, figur woskowych i celuloidowych. ■



Miała 39 lat. Profesor

Joanna Beretta Molla z córką Marioliną (1958 r.)

zapytał krótko:

„Ratujemy panią czy dziecko?”. Odpowiedziała natychmiast:

„Najpierw ratujemy dziecko”. Profesor nie był katolikiem, ale zaakceptował wybór matki. Nazywała się Joanna Beretta Molla.

tekst  
**KS. ARTUR STOPKA**

Miała już troje dzieci. To miało być czwarte. Pojawił się jednak poważny problem. Tuż koło macicy rozwijał się złośliwy guz. Wtedy, w roku 1961, medycyna preferowała jedno rozwiązanie – usunięcie raka razem z macicą. A w niej rozwijał się nowy człowiek...

## Jedna z trzynaściorga

Joanna urodziła się 4 października 1922 r. w pobliżu Mediolanu. Była jednym z trzynaściorga dzieci swych rodziców. Jej rodzina była prosta i pobożna. Ojciec codziennie uczestniczył we Mszy św.

Joanna była pełna energii. W wieku dwunastu lat została aktywną działaczką Akcji Katolickiej. Zasada: „Działanie–modlitwa–ofiara” stała się drogowskazem jej życia.

Była zwykłą, pobożną dziewczyną, pełną dobrych postanowień i egzaltacji.

Jeden z jej braci został kapucynem i wyjechał głosić Ewangelię do Brazylii. Jej siostra pracowała w Indiach. Joanna też myślała o misjach. Ta myśl towarzyszyła jej także wtedy, gdy skończyła studia medyczne. W roku 1952 została pediatrą. Nadal myślała o misjach. „Pojechałam do Lourdes, aby zapytać Maryję Dziewicę, co powinnam zrobić: wyjechać na misje czy wyjść za mąż” – opowiadała później swojej przyjaciółce.

Nie pojechała ani do Brazylii, ani nigdzie indziej. Wkrótce poznała inżyniera Piotra Molłę. Był dziesięć lat starszy od niej. Podobnie jak ona działał w Akcji Katolickiej.

W lutym 1955 roku Piotr zapytał Joannę, czy zechce być jego żoną. Co mu odpowiedziała, pokazują zachowane listy, jakie pisała do niego kilka miesięcy przed ślubem: „Piotrze, chciałabym być dla ciebie kobietą, która czerpie siłę z Ewangeli... Chciałabym cię uczynić szczęśliwym i być tą, której pragniesz: dobrą, wyrozumiałą, gotową do poświęceń, których życie od nas zażąda...”.

## Dzieci, czyli skarby

Pobrali się we wrześniu 1955 roku. Małżeństwo błogosławił jeden z jej braci. W kazaniu nie

# Zadowolona zwykła święta

przywoływał przykładów ogłoszonych świętych. Jako przykład do naśladowania w małżeństwie wskazał siostrze ich matkę.

Nie mogła się doczekać pierwszego dziecka. Z podróży poślubnej pisała do siostry: „Modlę się, aby Pan Bóg podarował mi wiele grzecznych i świętych dzieci”. Piotr Ludwik urodził się w listopadzie 1956. Rok później przyszła na świat Maria Zyta. Półtora roku później – Laura Maria. Każda ciąża była dla Joanny czasem trudnym, za każdym razem wiele cierpiała. Jednak wystarczy popatrzeć na jej zdjęcia z dziećmi, żeby się domyślić, że nie żałowała tego cierpienia. Widać, że dzieci to jej wielka radość. O swoich dzieciach mówiła: „Skarby tak piękne, zdrowe i mocne”. Dziękowała za nie Bogu.

## Lubiła tańczyć i podróżować

„Nigdy nie przypuszczałem, że żyję z osobą świętą” – mówił w trakcie procesu beatyfikacyjnego jej mąż. Jego zdaniem Joanna była wspaniałą kobietą, a przy tym absolutnie normalną. Była piękna i mądra. Lubiła się śmiać. Była także kobietą nowoczesną i elegancką. Interesowała się modą. Prowadziła samochód, kochała góry i bardzo dobrze jeździła na nartach. Podobały się jej kwiaty i lubiła muzykę. Przez wiele lat małżonkowie regularnie chodzili na koncerty w Konserwatorium w Mediolanie. Lubiła podróżować. Piotr często wyjeżdżał służbowo za granicę i gdy tylko było to możliwe, zabierał żonę ze sobą. Byli w Holandii, Niemczech, Szwecji „i po trochu w różnych częściach Europy”.

Chętnie gotowała, grała w tenisa, dobrze tańczyła. Znajomi zapamiętali, że była małowówna. Nie potrafiła rozmawiać „o niczym”.

Na początku lata 1961 roku doktor Joanna Beretta i inżynier Piotr Molla stanowili zwykłą szczęśliwą parę. Ona pracowała w gabinecie lekarskim, on kierował fabryką. Mieli troje dzieci. Chcieli mieć jeszcze jedno.

## Wybierz dziecko

W sierpniu Joanna zaszła w ciążę. Wkrótce jednak okazało się, że tuż obok macicy rozwija się guz – włókniak. Konieczna była interwencja chirurgiczna. Notatka lekarska po operacji, w której Joanna poleciła chronić dziecko, brzmi: „Szew założony na macicę w pierwszych miesiącach ciąży często puszcza, co po osiągnięciu czwartego lub piątego miesiąca

wiąże się z pęknięciem macicy i śmiertelnym niebezpieczeństwem dla pacjentki; świadome ryzyko dla doktor Joanny”.

Jedna z przyjaciółek przestrzegała ją: „Masz przecież trójkę innych dzieci, myśl raczej, abyś ty żyła!”. „Nie, nie... Chcę, żeby żyło moje dziecko” – usłyszała w odpowiedzi.

W czasie procesu beatyfikacyjnego Piotr Molla opowiadał: „Półtora miesiąca przed urodzeniem naszego dziecka wydarzyła się rzecz, która mnie poruszyła. Miałem wyjść do fabryki i już włożyłem płaszcz. Joanna – wydaje mi się, że ją widzę – była oparta o mebel w przedpokoju. Przybliżyła się do mnie. Nie powiedziała mi: «usiądźmy», «zatrzymaj się na chwilę», «porozmawiajmy». Nic. Podeszła do mnie blisko, jak zwykle czyni się, gdy chce się powiedzieć o sprawach

trudnych, dużej wagi, ale nad którymi dobrze się zastanowiło i do których nie chce się «powracać». «Piotrze – powiedziała do mnie – proszę cię... jeżeli trzeba będzie wybierać między mną i dzieckiem, wybierz dziecko, nie mnie. Proszę cię o to». Ot tak. Nic więcej”.

Ból, jaki odczuwała, był ogromny, ale się nie skarżyła.

## Córka

W Wielki Piątek 1962 roku trafiła do szpitala. W Wielką Sobotę o jedenastej urodziła się dziewczynka – Joanna Emanuela. Wiele lat później tak dziękowała swej matce: „Droga mamo, dziękuję Ci, za to, że dałaś mi dwukrotnie życie – kiedy mnie poczęłaś i kiedy pozwoliłaś, abym się narodziła...”

24 kwietnia 1994 r. Jan Paweł II ogłosił Joannę Berettę Mollę błogosławioną. 16 maja 2004 r. odbyła się jej kanonizacja. ■



ZDJEŃCIA: ARCHIWUM PRYWATNE KRYSZTOF ZAJĄC







**MATCZYNE  
POGOTOWIE  
MODLITWNE**

MODLITWA O ŁASKĘ  
MACIERZYŃSTWA

**Maryjo, Matko Jezusa!**

Pod swoim sercem nosiła Zbawiciela świata. Dzięki łasce Ojca naszego w niebiosach poznałaś, czym jest radość i ból macierzyństwa. Znasz moje imię. Znasz moją udrękę i smutek. Z ukochanym mężem nie możemy doczekać się upragnionego dzieciątka. Wierzę, że dziecko przychodzi na świat dlatego, że tego chce Bóg. Dlatego z głęboką wiarą i ufnością błagam Cię o wyproszenie u Stwórcy łąski macierzyństwa dla mnie. Amen.

MODLITWA MATKI  
OCZEKUJĄCEJ NARODZIN  
DZIECKA

**Maryjo, Najlepsza  
Matko!**

Pod moim sercem noszę najdroższy skarb – dziecię – owoc miłości małżeńskiej i dar Stwórcy. Przez Ciebie, któraś pod sercem nosiła Jezusa, Zbawiciela świata, proszę Dobrego Boga, broń dziecko, które teraz noszę, aby przyszło na świat zdrowe i otrzymało chrzest. Módl się za mnie do Ojca, abym mogła szczęśliwie urodzić moje dziecko i by ono, pod Twoją szczególną opieką, wzrastało w łasce. Amen.

# Z mamą łatwiej

*Dzieci i mąż  
o ŚW. GIANNIE  
BERETCIE MOLLI*

**G**ianna Emanuela dziś jest lekarką. Tak, jak jej mama. Twierdzi, że właśnie mama uczy ją, jak pracować z chorymi. – Często przychodzą mi na myśl jej słowa: „Nie zapominajmy o duszy chorego. Nasza misja nie kończy się na podawaniu leków. Kiedy one już nie pomagają, pozostaje dusza pacjenta, którą trzeba doprowadzić do Boga” – mówi. Podkreśla, że postawa mamy nauczyła ją umiłowania życia i bezinteresowności wobec innych ludzi. – W życiu niczego nie można osiągnąć bez Boga – twierdzi. Gianna Emanuela dodaje, że właśnie tę zasadę przejęła od mamy, której nie dane jej było poznać, ponieważ zmarła kilka dni po wydaniu jej na świat. – Tata często opowiadał mi o mamie. Była pobożna, ale zarazem przejawiała wyjątkową energię życia. Była zakochana w mężu, dzieciach, nartach i górskich wspinaczkach. Z heroizmem leczyła chorych i służyła potrzebującym – powtarza wspomnienia ojca.

**Jak trudno  
zostawić dzieci**

Gianna Emanuela szczególnie pamięta słowa, które przekazała jej ciotka – siostra mamy. „Gdybyś wiedziała, jak się cierpi, kiedy musi się umierać pozostawiając małe dzieci” – zwierzyła się Gianna Beretta swojej siostrze kilka chwil przed śmiercią. Mimo to, dotknięta chorobą nowotworową, wołała umrzeć niż poddać się leczeniu, które spowodowałoby śmierć jej poczętego dziecka. – Tata opowiadał mi, że mama pożegnała go słowami: „Całuję cię z wielką, wielką czułością w oczekiwaniu, aby wziąć na nowo w swoje ramiona jeszcze mocniej po drugiej stronie.



ZDJĘCIA ZE ZBIORÓW KRYSZKY ZAJĄC

**Mama odeszła, ale cały  
czas mam towarzyszy.  
Przez te wszystkie lata  
była naszym Aniołem  
Stróżem – mówi  
Gianna Emanuela.  
To właśnie ona  
jest dzieckiem,  
za które w ofierze  
złożyła swoje  
życie św. Gianna  
Beretta Molla.**

tekst  
**BEATA ZAJĄCZKOWSKA**

dziennikarka  
Radia Watykańskiego

**Była zakochana w mężu, dzieciach,  
nartach i górskich wspinaczkach  
– tak po latach opowiadał dzie-  
ciom o matce Pietro Molla.**

Twoja wielka miłość pomoże mi, abym była silna” – opowiada Gianna Emanuela.

Dzieci i wnuki świętej Gianny Beretty Molli twierdzą, że pisała najpiękniejsze na świecie listy miłosne, po które wciąż chętnie sięgają. Jan Paweł II zaproponował ją światu jako przykład czystej, niewinnej i owocnej miłości małżeńskiej, przeżywanej jako odpowiedź na wezwanie Boże.

**Pamiętam jej uśmiech**

Rodzeństwo świętej Gianny Beretty Molli podkreśla, że była kobietą z krwi i kości, która każdy dzień rozpoczynała Eucharystią, a kończyła modlitwą różańcową odmawianą z całą rodziną. Naśladowała w tym swoich rodziców, którzy nauczyli ją miłości i zaufania Bogu oraz bezinteresownego otwarcia na drugiego człowieka. Te same wartości wpajała trojgu swych dzieci. Z radością uczyła je życia.



# iej w życiu

Jak opowiada jedna z przyjaciółek Świętej, Mariuccia Parmigiani, Gianna swym uśmiechem zdobywała serca i zaufanie ludzi, którzy do niej przychodzili. – Wspomnienie tego uśmiechu wzmacnia wiarę w Bożą Opatrzność – miał powiedzieć Pietro Molla, mąż św. Gianny Beretty, kiedy Jan Paweł II ogłaszał jego żonę świętą. Wciąż podkreśla, że czuje jej opiekę i nieustanną obecność. – Kiedy Bóg wezwał cię do raju, bardzo cierpiełśmy, ale byłaś nam jeszcze bliższa i jakby bardziej obecna wśród nas, jak niebieska opiekunka. Kiedy zmarła nasza córka Mariolina, wiedziałem, że teraz mamy dwóch wspaniałych Aniołów Stróżów w niebie – napisał w swym pamiętniku Pietro Molla.

## Święta szarej codzienności

Pierworodny syn Gianny Beretty Molli, Pierluigi, mówi, że mama uczuliła go na wartość prawdziwej rodziny. – W obecnych czasach, kiedy wszystko jest relatywne, a wartości zastępuje się półprawdami, mama pokazuje, że świat na nowo musi odkryć chrześcijańską rodzinę. Gdy nie ma miejsca dla Boga i depcze się prawa najsłabszych, nie można mówić o przyszłości. Mama nauczyla mnie, że rodzina powinna być domowym Wierczeniem, w którym „Bóg będzie królował w

naszych sercach, oświeci nasze umysły i pokieruje naszymi decyzjami”.

Czy świętość Gianny Beretty Molli polega tylko na tym, że oddała życie za córkę? Zapytane o to jej dzieci podkreślają, że to był tylko pewien szczyt, na który wspięła się dzięki codziennej świętości. – Nie unosiła się nad ziemią. Wprost przeciwnie stała na niej mocno nogami. Kiedy trzeba było, dostaliśmy klapsa. Była jednak promykiem radości i prostoty, magnesem miłości, który przyciągał ku niej innych. Przewadziła święta szarej codzienności. ■

**Mąż Gianny Beretty Molli – Piero Molla – z córką Gianną Emanuelą – najmłodszą z czwórki dzieci. Kilka dni po jej urodzeniu matka zmarła.**



## MATCZYNE POGOTOWIE MODLITEWNE

MODLITWA ZA DZIECI

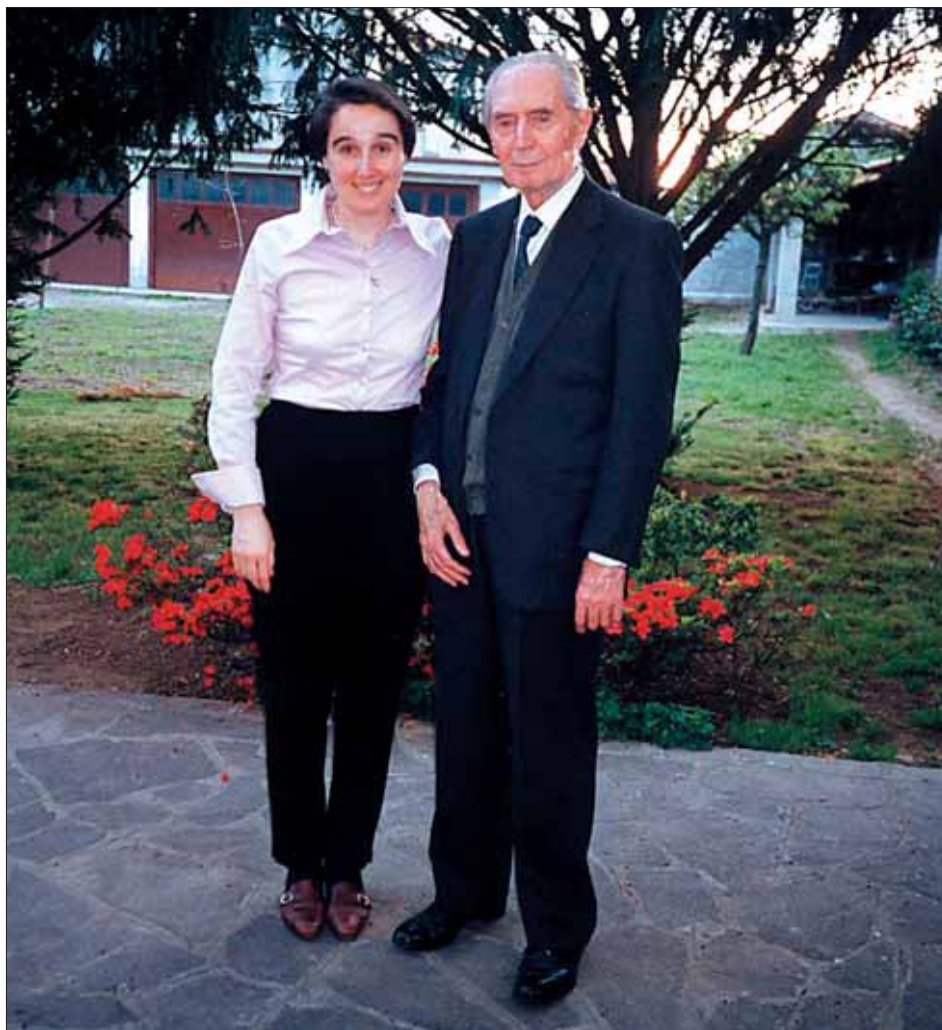
### O Boże, Stworzycielu i Ojczy moich dzieci!

Tyś powierzył mi dzieci, abym je na chwałę Twoją wychowała. Tobie je dziś ofiaruję i Twemu Ojcowskiemu Sercu polecam. Zachowaj je od wszelkich niebezpieczeństw. Udziel mi łaski dostrzegania i rozumienia potrzeb moich dzieci i spraw, bym umiała je zaspokajać zgodnie z Twoją wolą. Proszę Cię, Panie, by umiały mądrze wybierać i rezygnować z tego, co ma choćby pozór zła. Pomóż, Boże, moim dzieciom właściwie rozpoznać ich życiowe powołanie, a mnie dodaj mądrości i roztropności, bym umiała uszanować ich wybór. Amen.

MODLITWA  
ZA DOROSŁE DZIECI

### Dobry Boże

Powierzam moje dzieci Twojej Ojcowskiej opiece. Spraw, aby im się dobrze powodziło w życiu. Niech zawsze będą wiernie powołaniu, które pomogłeś im rozpoznać i pomagasz wypełniać na swoją chwałę. Proszę o silną wiarę dla moich dzieci, gorącą miłość do Ciebie i do innych ludzi oraz o nadzieję w każdej chwili ich życia. Proszę Cię o miłość, zgodę i wzajemny szacunek w rodzinach moich dzieci. Błogosław im, Panie, i strzeż od złego. Amen.





**Biedaczek mógł by se lepiej nie żyć** – rozczuliła się nad trzyletnim Szymonem sąsiadka. Chtopczyk pięknymi, mądrymi oczami wpatrywał się w głaszczącą go kobietę. Pod jego koszulką widać było wyraźne zgrubienie. To pompa insulinowa. Szymek cierpi na cukrzycę.

tekst  
**JOANNA KUCHARCZAK**

**P**odobne rozwiązanie zaproponowano pani Darii Buli. Kiedy nosiła swoje ósme dziecko (dwoje zmarło), zaraziła się różyczką. Badania wykazały zakażenie wewnętrzne. Lekarka roztoczyła przed panią Darią wizję wad rozwojowych. Pięćdziesiąt procent kobiet ciężarnych zarażonych tą chorobą w pierwszym trymestrze ciąży może urodzić dziecko z wadą serca, niedorozwojem gałek ocznych, upośledzeniem słuchu lub umysłowym. – Zabieg, nic innego pani nie pozostaje – namawiała lekarka. Jednak coś jeszcze pozostało: sprzeciw i zaufanie. W czwartym miesiącu ciąży strapiona matka udała się na pieszą pielgrzymkę kobiet do Piekar. Z Józefowca. Kawał drogi. Tam oddała swoje dziecko Maryi. Przy kolejnej wizycie okazało się, że pani doktor wyjechała do Niemiec. Lekarz zastępujący ją odniósł się spokojnie do decyzji pacjentki. – Proszę myśleć o rzeczach przyjemnych i nie martwić się – polecił. Dagmara urodziła się tydzień po ogłoszeniu stanu wojennego. Zdrowa. Dziś studiuje teologię.

### żyć i nie cierpieć

Od 1997 roku polskie prawo dopuszcza rozwiązanie „problemu” dziecka chorego przez aborcję. Dzięki tej ustawie możliwa staje się cicha, prawie niezauważalna esterminacja między innymi dziećmi z chorobą Downa. – „Po co mają się męczyć”, to dość powszechna opinia – przywołuje swoje doświadczenia z praktyki położniczej Katarzyna Oleś. Właściwym uzasadnieniem byłoby jednak „po co my mamy męczyć się z chorymi dziećmi”.

Kiedyś Ewa Kretek jechała ze swą chorą córką autobusem. Zbliżał się ostatni przystanek. Nagle zauważyła, że koło niej jest pusta przestrzeń. Ludzie tłoczyli się przy pozostałych drzwiach. Nie było nikogo, kto zaproponowałby pomoc. – Bali się dziecka, które się ślini – tłumaczy ich Ewa.

Jeszcze dziś matki dzieci niepełnosprawnych zamykają je w domu. – Ja się im nie dziwię, bo bardzo trudno przebić się do świata zdrowych – zamyśla się Ola Grzyb, matka syna cierpiącego na cukrzycę. Pięcioletni Szymek garnął się do dzieci. Żadne przedszkole w mieście nie chciało go przyjąć. – Wysłuchajcie mnie – prosiła panie z przedszkola. Przyjęły dziecko na trzy godziny dziennie. Niektórzy rodzice decydują się na indywidualne nauczanie. Nikt nie chce brać odpowiedzialności za chore dziecko. Gdybyż można było wybortować nie dzieci, lecz samotność matek i otaczającą je znieczulicę.

### Radość bez przyczyny

Ania zaczęła krwawić w pracy. Mąż wezwał taksówkę. Kierowcą okazał się znajomy, którego żona miała podobne doświadczenie. Sam zdecydował

# Miłość ponad



HENRYK PRZONDIONO





# d prawem



wał, że trzeba jechać prosto do szpitala. Tam litościwy lekarz pochylił się nad zapłakaną matką: – Czego pani płacze, przecież macie już dwoje dzieci – pocieszał ją. – Chciałabym go dzisiaj spotkać, pokazać Jasia i powiedzieć, że dlatego płakałam – Ania Kudelko rozpromienia się na myśl o synu.

Jest taki piękny polski zwyczaj. Znajomi i krewni odwiedzają nowo narodzonego i przynoszą mu upominek. Kobiety piszczą, pełne zachwytów nad noskiem, rączkami, paluszkami. Mężczyźni poklepują po ramionach dumnego tatę. Dzieckiem trzeba się cieszyć w gromadzie. To pomnaża radość. Ciężko, gdy embrion ludzki – cud stworzenia – jest traktowany jak bezwartościowa kupka komórek lub przyczyna problemów. Jak tu się cieszyć dzieckiem, z którego nikt się nie cieszy. – Kobieta, która nie ma oparcia w bliskich, nie boi się swego dziecka, ale samotności – stwierdza Maria Zych.

## Pocieszenie obuchem

– W jubileuszowym roku 2000 zdecydowaliśmy się na jeszcze jedno dzieciątko – opowiada pani Maria Zych. Nie czekali na nie zbyt długo. Jego poczęcie było dla rodziców znakiem łaski. W trzecim miesiącu lekarz z pobliskiej przychodni stwierdził, że nie rozwijają mu się kończyny. Szukali potwierdzenia u innych specjalistów. Diagnoza była jednoznaczna. – To się kwalifikuje według ustawy... zasugerował lekarz. – Taka była wola Boża i będziemy czekać na to dziecko – stwierdzili małżonkowie. Pojechali na wakacje. Był czas, żeby przygotować dzieci. – Po okresie strachu zaczęłam naturalnie cieszyć się z tego dziecka – wspomina pani Maria. Pocieszenia w stylu „jest nadzieja, że nastąpi poro-

nienie” albo „w Holandii takie dzieci adoptują”, raniły. Poród nastąpił wcześniej z powodu komplikacji. Małego chłopczyka odwieziono do kliniki. Modliła się, żeby Bóg okazał miłosierdzie. Nie myślała, że będzie ono miało taki wymiar. Dziecko zmarło. – To nie była ulga, strasznie po nim płakałam, dopiero później przyszedł pokój – wzrusza się. Ból był tym większy, że przeżywany po raz kolejny: pierwszy syn państwa Zychów zmarł podczas porodu.

A potem był sen. Marii śniła się plaża. Na tle cudownego słońca wyraźnie odcinał się zarys małego chłopczyka. Po chwili podbiegł do niego drugi. Chwycili się za rączki i poszli brzegiem morza.

## Miłość nieskończona

Dziecku, które odeszło przed nami, też kiedyś spojrzemy w oczy. Jeżeli umarło wskutek aborcji, czy przyjmie wytłumaczenie ustawą, natchalnym lekarzem, strachem przed cierpieniem? Trzy tygodnie po porodzie Michałek zeszytniał. – Nieustannie w mózgu przewijał mi się film: podchodzę do przewijaka, dotykam sztywno wyciągniętych rączek, biegnę z nim przez pokój, myślę „nie żyje” i słyszę jego krzyk. Taka kontemplacja bólu – wspomina Maria Kołodziejczyk. W Górnośląskim Centrum Matki i Dziecka w przerwach między karmieniem małego pacjenta czyta „Pamiętkową księgę”. Tam napotyka pełną wdzięczności dla personelu relację ratowania życia małego Pawełka. Tekst kończy się słowami: „Dziękujemy Ci, Boże, że dałeś nam szczęście tulenia przez kilka naście godzin naszego synka”. Żadnego rozczulania nad swoim bólem. Esencją miłości rodzicielskiej. Miłości większej niż prawo. ■



## MATCZYNE POGOTOWIE MODLITEWNE

MODLITWA ZA ZMARŁE  
DZIECKO

### Najlepszy Ojczce.

Staję dziś przed Tobą i chcę powierzyć Ci moje zmarłe dziecko. Moja córka/syn była/był ze mną tu, na ziemi, krótko, a jej/jego odejście napełniło mnie bólem i smutkiem. Wierzę jednak mocno, że życie mego dziecka zmieniło się, ale się nie skończyło. Niech teraz Twoja święta Matka, Maryja, otacza swą matczyną opieką także moje zmarłe dziecko. Maryjo, przyjmij je z całą miłością, tak jak przyjąłś swojego umiłowanego Syna, Jezusa Chrystusa w dniu Zwiastowania. Otocz je swą macierzyńską miłością, której nie może mu dać w pełni ziemska matka. Pokornie Cię błagam, wszechmogący Boże, niech Anioł Stróż mego dziecka, jego opiekun w czasie ziemskiej pielgrzymki, zaniesie je przed Twoje oblczę. Niech ma ono udział w Twojej radości, światłości i pokoju. Proszę Cię również za siebie. Uzdrów we mnie to wszystko, co wymaga uleczenia – Ty widzisz nasz ból, tęsknotę, niezrozumienie, zwątpienie. Napełnij moje serce miłością i pokojem. Niech miłość do zmarłego dziecka towarzyszy mi przez całe życie. Amen.

# Szczęśliwy brak wyjścia

Miała narzeczonego, bardzo przyzwoitego chłopaka. Nie tylko, że fach miał w ręce, ale w ogóle był taki ułożony i pozbierany. A Ona? Istny cud. Nie dość, że ładna, to jeszcze myśląca. Na dodatek bardzo pobożna, co się też chłopakowi podobało. Pasowali do siebie.

Zaręczyny odbyły się uroczysto i zdawało się, że przed młodymi rozpościera się prosta droga, usłana różami.

Zanim zakończono przygotowania do ślubu, dziewczyna zaszła w ciążę. Takie rzeczy nie były dobrze widziane, ale jakoś by to ludzie znieśli. Pobrałoby się młodzi i spokój. Niestety, istniała obawa, że nie znieśnie tego narzeczonego, bo... to nie było jego dziecko!

Trudno było oczekiwać od chłopaka, żeby się w tej sytuacji żenił. Dziewczyna wiedziała, że gdy narzeczonego ujawni, iż to nie on jest sprawcą ciąży, grozi jej śmierć. Zlinczowałiby ją ludzie, zatłukli kamieniami bez żadnej litości. Nieraz się takie rzeczy zdarzały. I co teraz? Jakie wyjście? – Tylko jedno: aborcja...

Ta dziewczyna nazywała się Maria i mieszkała w Nazarecie. Gdyby skorzystała wówczas z „jedynego wyjścia”, trudno sobie nawet wyobrazić, co byłoby z nami teraz, a zwłaszcza potem.

– Ale Ona miała zwiastowanie, wiedziała archanioła! – ktoś powie.

No i co z tego? Co miała powiedzieć Józefowi? Że go nie zdradziła, że to Duch Święty? Żarty. W to nikt by nie uwierzył. Sy-

tuationa Maryi spełniała zatem wszelkie warunki dla dokonania aborcji ze względów społecznych. Może i ze względów medycznych także, bo wtedy nie było badań prenatalnych ani nawet głupiego USG, skąd więc miała wiedzieć, że dziecko jest zdrowe? Poza tym przecież gdyby sprawa wyszła na jaw, to i tak by ją ukamienowano. Czy to nie dysponuje do aborcji z paragrafu o zagrożeniu życia lub zdrowia matki?

A Ona co? A Ona nic. Wiedziała, że czas na decydowanie już minął. Skończył się wówczas, gdy anioł zapytał ją o zgodę, a Ona powiedziała „tak”. Od tej chwili nie szukała żadnego „wyjścia”, niezależnie od tego, co się mogło dziać. Niczego nie tłumaczyła. Czekala. Zaufała



tekst i grafika  
**FRANCISZEK  
KUCHARCZAK**

Panu Bogu, że to On znajdzie wyjście.

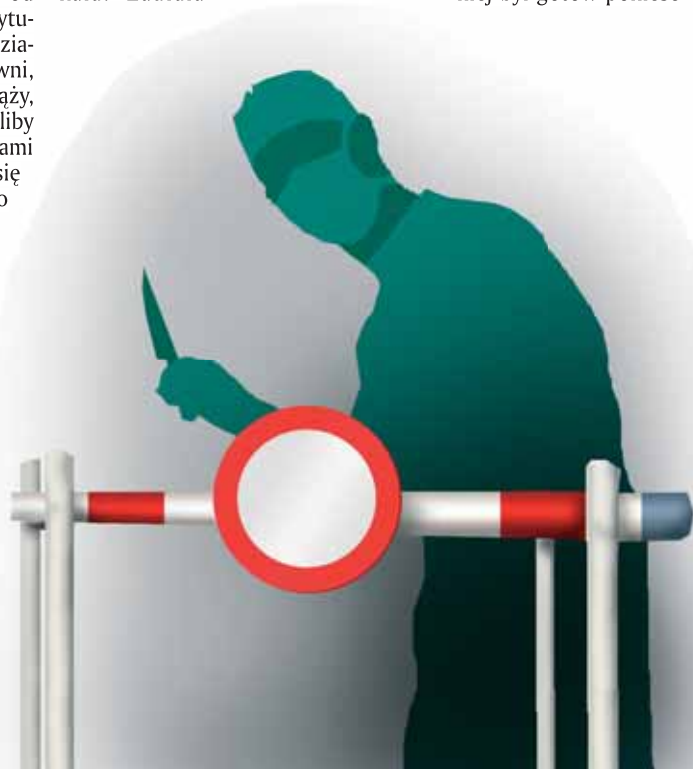
Józef w końcu się dowiedział... i tu pierwsza niespodzianka. Ten szlachetny człowiek postanowił ocalić życie Marii, udając, że to jego dziecko. Ponieważ jednak nie mógłby żyć z kobietą wiarołomną (przecież miał naoczny dowód zdrady), zamierzał ją „oddalić”. Byłoby wtedy na niego, że drań, bo zostawił dziewczynę z dzieckiem, ale Józef najwyraźniej był gotów ponieść

to cierpienie. Jaka noc była wtedy w jego duszy, możemy się tylko domyślać. Nie mógł przecież zrozumieć tego, co się stało. – „Jak to? Ona? Taka święta? Jak mogła coś takiego zrobić?” – podobne myśli musiały mu towarzyszyć. I w tej nocy... druga niespodzianka: ingerencja Nieba. Anioł wyjaśnia Józefowi to, czego człowiek by nie wyjaśnił. I nagle okazuje się, że nie ma żadnego problemu, żadnej przeszkody. Strachy rozwiały się jak dym i okazało się, że wszystko jest na swoim miejscu.

Ten schemat się powtarza. Często na kobietę w ciąży jakby całe piekło się zwała. Ogarniają ją strachy, które wyglądają bardzo logicznie. Wydaje się jej, że nie podoła, że nie ma warunków, że za młoda, że za stara, że straci pracę, że nie znajdzie pracy, że mać odejdzie, a co ludzie powiedzą. Co gorsza, otoczenie nieraz, zamiast wesprzeć, tylko pogarsza sytuację. – Czy ty sobie poradzisz? – pytają z troską sąsiadki. A gdy okaże się, że dziecko jest chore, to już od litościwych aborterów opędzić się nie można.

Jest tak, bo ludzie uzurpują sobie prawo do decydowania tam, gdzie nie ma o czym decydować. Jeśli człowiek się począł, wolno zrobić tylko jedno: przyjąć to do wiadomości. I nie ma tu żadnych wyjątków, choćby prawo wszystkich krajów świata zezwalało usuwać dzieci chore lub poczęte w wyniku gwałtu.

Ciąża jest czasem szczególnej pokusy, bo też dzieje się rzecz wielka. Wtedy też jest nadzwyczajna okazja, żeby udowodnić, że się Bogu ufa nie tylko wtedy, gdy to nic nie kosztuje. Bo Bóg tych, co ufają pod prąd ludzkiemu gadaniu, a nawet wbrew logice i nadziei, nie zawodzi. Pewnie dlatego wiele cudów zdarza się kobietom w ciąży, które zaufały. Są wtedy szczególnie podobne do Dziewczyny z Nazaretu. Czy to dziwne, że Bóg ma do nich słabość? ■







Wczesna Komunia Święta

# Poddałem się

## Chciałabym pójść do Wczesnej Komunii

– zakomunikowała pewnej niedzieli Ania.

Miałem się zgodzić?

tekst

**SEBASTIAN MUSIOŁ**

**P**rzejęta i gotowa doprowadzić sprawę do skutku, Ania zaczęła nam udowodniać, że już jest wystarczająco duża i rozumie, o co chodzi. Podczas Mszy świętej stała ze złożonymi rękami, śpiewając głośno „Alleluja” i „Osanna” (ja też w jej wieku okropnie denerwowałem się tym niezrozumiałym „H” na początku). Była dzielna. Roznosiła ją, jak zwykle, ale wychodząc mogła stwierdzić z satysfakcją: – Ale ta Madzia dzisiaj rozrabiała. Mimo to przy obiedzie upewniła się, czy jej zasługi zostały dostrzeżone.

– To za tydzień już pójde?  
– Ja też, ja też – zakrzyknęła dwa lata młodsza Magdalena.  
– Gdzie tylko zechcesz, pod warunkiem, że będę o tym wiedział od razu – odpowiedziałem z wdziękiem rabina.  
– No, wiesz, do Komunii, a nie TYLKO po błogosławieństwo dla dzieci... – prychnęła Ania, słusznie zwracając uwagę, że to sprawa nad wyraz poważna.

Ania nie miała nawet sześciu lat! Stanowcza bywała wcześniej, ale raczej w innych sprawach. Dopiero po paru dniach wyjaśnił się ten jej zapal: Iga, jej najlepsza koleżanka z przedszkola, idzie w tym roku do wczesnej Komunii.

Wieczorem urządziliśmy z Kasią naradę sztabową.

Komunia 12 kwietnia 1979 roku, w Wielki Czwartek, jest jednym z najwyraźniejszych moich wspomnień z dzieciństwa.

W parafii to był eksperyment, którego później chyba nie powtórzono. Wiem jednak, że przeżycia siedmiolatka były autentyczne i głębokie. Jakkolwiek inaczej oceniali to babcie i ciocie... Nawet tuniki ze złożonymi lampasami mi się podobały. Bardziej od fikuśnego ubranka z muszką i lakierków. Na zdjęciach uśmiecham się z wyretuszowaną brakującą jedynką (wszyscy byliśmy szczerbaci, ale nie każdy miał takiego fotografa). Pomny tych doświadczeń byłem gotów natychmiast zapisać Anię na dodatkowe spotkania katechetyczne w salce parafialnej.

– Najpierw zorientujmy się, czy wyrobimy – postanowiliśmy.

Niby, to tylko raz w tygodniu. Trzeba do tego doliczyć cykl roku liturgicznego: różaniec, Roraty, Msze szkolne, nabożeństwa majowe.

Osobno święcone medaliki,

świece, książeczki do nabożeństwa. Do przełknięcia. Na miejscu.

My mieszkamy w Rybniku, a pracujemy w Katowicach. Na ósmą w pracy, a po południu z jezorami na wierzchu: do żłobka po Jasia i na ostatni dzwonek do przedszkola odebrać dziewczynę. Do domu zjeżdżamy późno. Do tego dyżury Kasi w szpitalu i moje rozmaite, bardzo nieuregulowane czasowo zobowiązania.

Słowem, nie damy rady. A raczej: nie mamy odwagi brać na siebie tak wielkiego zobowiązania. Samokrytycznie przyznaję, że nie pytałem proboszcza o wariant sobotni. W ogóle poddał się szybko. Inni też mają życie zakręcone, a mimo to jakoś dają radę. Pewnie.

Dałem Ani podręcznik dla przygotowujących się do Pierwszej Komunii. Czyta i co pewien czas podpytuje.

Iga poszła do Komunii razem ze starszą Mają, drugoklasistką. – To ja będę mogła pójść do Wczesnej, a ty pójdziesz normalnie – zdecydowała Magda.

**Ania (z lewej) przystąpi do Komunii Świętej w drugiej klasie – za dwa lata.**

**– A ja będę mogła pójść do Wczesnej Komunii – ma nadzieję 5-letnia Magda (z prawej).**



# Przyjęliśmy Wczesną Komunię

## EWA KAŁUZIŃSKA, LAT 9

Gdyby mnie pani w szkole zapytała, jaki był najpiękniejszy dzień w moim życiu, to powiedziałabym, że Pierwsza Komunia. Bardzo chciałam przyjąć Pana Jezusa. Prosiłam o to rodziców i zgodzili się. Miałam religię w przedszkolu, ale oprócz tego chodziłam jeszcze do salki. Przez dwa lata, raz w tygodniu z mamą, z tatą albo z babcią. Przygotowywała nas siostra Joela. Było nas chyba dwudziestu. I chociaż już dużo wiedziałam z tego, co mówiła siostra, to lubiłam tam przychodzić.

Nie mogłam się doczekać Pierwszej Komunii. Ten moment śnił mi się po nocach. A dzień przed, to w ogóle nie mogłam zasnąć. Pamiętam, że serce biło mi tak mocno, kiedy ksiądz w kościele powiedział, że już za chwilę przyjmujemy Jezusa. Prosiłam Go potem, żebym była odważna i żeby mnie zawsze pocieszał, kiedy mi będzie smutno, i żeby był ze mną przez całe życie. Teraz przyjmuję Go w pierwsze piątki i prawie w każdą niedzielę. Wiem, że Pan Jezus mi pomaga być grzeczną. Kiedy na przykład pokłóć się z Ryśkiem, moim bratem, to za pięć minut już jesteśmy pogodzeni i razem pompujemy materac. Bez Pana Jezusa byłoby trudniej. Może wtedy dopiero po czterech dniach bym się pogodziła?



FOTO GAWĘDA

## MARYSIA IWANECKA, LAT 7.

Do Komunii przygotowywała nas siostra boromeuszka, Emergencja. Przez dwa lata chodziliśmy na katechezę raz w tygodniu. Ostatni rok raz w miesiącu była dla nas Msza. To chodzenie było

## KAROL KRAJEWSKI, LAT 10

Pamiętam dobrze nasze przygotowanie do Komunii. Było nas 20. Chodziliśmy na spotkania raz w tygodniu. Prowadziła je siostra Paschalia. Siedzieliśmy w kółku, w środku siostra, rodzice z tyłu. Siostra opowiadała i rozmawiała z nami. Pamiętam, że sam dość dużo mówiłem. Uczyliśmy się o spowiedzi, o grzechach. Zapamiętałem, że spowiedź to jest lekarstwo dla duszy. W czasie pierwszej spowiedzi czułem najpierw żal, a kiedy się wyspowiadałem wielką ulgę, że już się pozbyłem grzechów. Krótco przed Komunią siostra kazała nam robić kwiatki z papieru za każdy dobry uczynek. Przynosiliśmy je na nasze spotkania i wrzucaliśmy do takiego serduszka. Było dość dobrze napakowane. W czasie samej Komunii stało na ołtarzu.

W dzień Komunii byliśmy ubrani w stroje liturgiczne. Zaczęły grać organy, była Msza, potem szliśmy do Komunii. Byliśmy wyćwiczeni, jak mamy iść. Rodzice szli obok nas. W końcu przyszła moja kolej. Kiedy dostałem Komunię, coś radosnego mnie ogarnęło. To było uczucie zaspokojenia duchowego głodu, spotkanie z kimś ważnym. Widziałem, że hostia to ciało, a wino stało się

trudne, ale wiedziałam, że do czegoś to prowadzi. Moja Pierwsza Komunia była 8 maja. Było 34 dzieci. Tego dnia padał mocno deszcz, ale w naszych duszyczkach świeciło słońce. Zgromadziliśmy się w remizie, potem poszliśmy do kościoła, grała orkiestra górnicza. Komunię przyjęliśmy pod dwiema postaciami. Potem był obiad, goście, dużo zdjęć. Później były nieszpory. Wtedy dostałam obrazek, przynieśliśmy też bombonierki dla biednych dzieci. Najważniejszy prezent to była lalka z ubrankami, ale z tych najważniejszych to krzyż z Trójcą (to była taka mała ikona – wyjaśnia mama), no i oczywiście Pan Jezus. Dawniej na Mszy chodziłam do księdza tylko po krzyżyk, teraz dostaję Pana Jezusa.

Dwuletnie przygotowania do Wczesnej Komunii to spory wysiłek dla rodziców – dodaje mama Marysi – ale to jest bardzo cenne. To budowanie fundamentów, okazja do rozmów na ważne tematy. Marysia opowiadała kiedyś podniekscytowana o historii, którą usłyszała na religii. Było dwóch braci, z których jeden wydał wszystkie pieniądze na colę i chipsy. Nie kojarzyłam z początku o co chodzi. No tak, syn marnotrawny – w wersji dla współczesnych 6-latków. ■



HENRYK PRZONIZIŃCZAK







# Wcześniej wdrukowane

Kuba poszedł do Wczesnej Komunii tylko dlatego, że ma starszego o rok brata Szczepana. Rodzicom, Ani i Krzysztofowi Koterbom, wydawało się, że tak będzie po prostu wygodniej. Nie wiedzieli, że zobaczą różnicę.

tekst  
**GABRIELA SZULIK**

Szczepan przygotowywał się do Komunii w szkole, a Jakub, oprócz religii w przedszkolu, miał jeszcze spotkania w salce. Ania i Krzysztof dość szybko zauważyli, że to nie to samo. – Ja mam wręcz pewien niedosyt po tej „normalnej” Komunii – wyznaje Ania.

## Nie widzieli

– Właściwie, to nie wiemy, jak Szczepan był przygotowany do Komunii – zastanawiają się rodzice chłopca. – Mimo że w domu o tym rozmawialiśmy, że w szkole miał katechezy, pisał w zeszytach, coś zaliczał, ale myśmy tego nie widzieli. Natomiast podczas przygotowania do Wczesnej Komunii, widzieliśmy, czy Jakub się zgłasza do odpowiedzi, czy o coś pyta, czy rozumie, co mówi siostra. W domu zawsze można było nawiązać do tego, co było na religii. Poza tym przez dwa lata w grupie Jakuba wytworzyła się swego rodzaju wspólnota. Potem, już bezpośrednio przed Komunią, łatwiej można było się dogadać, podzielić kto co zrobi. – Natomiast rodziców z klasy Szczepana prawie w ogóle nie znałam – mówi Ania – bo spotkaliśmy się może dwa, trzy razy na wywiadówce.

## Dla dzieci i dla rodziców

Ania jest zachwycona przygotowaniem do Wczesnej Komunii. – Nie zamieniłabym go na inne za żadne skarby świata – mówi. Siostra prostym językiem prowadziła spotkania tak, żeby dzieci zrozumiały. To również dla nas było ważne. Kiedyś wprawdzie chodziliśmy na katechezę, nawet na

spotkania oazowe, czy do Duszpasterstwa Akademickiego, ale jeśli człowiek czegoś nie powtarza, to prostu zapomina. Katechezy z dzieckiem wypełniały ten brak. To również było coś dla naszej duszy. Taki błogosławiony czas dla całej rodziny. – Każdemu polecamy. I ze względu na dziecko, i ze względu na siebie – dodają oboje. – Poza tym sama uroczystość jest piękna i spokojna – dodaje tata Krzysztof. – Każde dziecko było do czegoś zaangażowane.

## Julek też

Zdarzało się, owszem, że wracali z pracy zmęczeni i już nigdzie nie mieli ochoty wychodzić. – Najchętniej wtedy ubrałabym dres i usiadła na chwilę – mówi Ania – a tu jeszcze trzeba było się pozbiierać i wyjść na godzinę do domu parafialnego. – Poza tym chłopcy, oprócz religii, mieli dwa razy w tygodniu trening i dwa razy basen – dodaje Krzysztof. – Ale nie żałowaliśmy ani przez chwilę – twierdzą oboje. – I bardzo byśmy chcieli, żeby ten maluch (pokazują

na Julka) też miał takie przygotowanie i taką Komunię, jak Kuba.

Oboje są przekonani, że ich najmłodszy synek na pewno pójdzie do Wczesnej Komunii. Tym bardziej że on już teraz chce. Kiedy widzi, jak starsi bracia idą razem z rodzicami do Komunii, on też idzie, przykleka i... krzyżyk księdza wcale mu nie wystarcza. Zawsze się buntuje, dlaczego jest pomijany.

## Normalna Komunia

– Bałabym się powiedzieć, że to było dla chłopców wielkie przeżycie duchowe – mówi Ania. – Natomiast chyba ważne jest to, że w domu się o tym normalnie rozmawia, że od maja, nie było jeszcze niedzieli, pierwszego piątku, żeby nie byli razem z nami u Komunii. Wydaje mi się, że lepiej, by wcześniej poczuli, że przystępowanie do Komunii świętej jest normalne. Tu nie trzeba wielkiego tłumaczenia. Po prostu razem idziemy na Mszę św. i razem przystępujemy do Komunii. I to się jakoś w nich wdrukowuje. ■

**Ania jest lekarzem psychiatrą, a Krzysztof górnikiem inżynierem. Mają trzech synów: Szczepana (9 lat), Jakuba (8 lat) i Juliana (3 lata). W tym roku, w maju, Szczepan i Kuba byli u Pierwszej Komunii Świętej.**



# Śpiewy na pielgrzymkę

**1. CZEŚĆ MARYI**, cześć i chwała, \* Pannie świętej cześć! \* Śpiewaj, śpiewaj, ziemię całą. \* Hold Jej śpiesz się nieść.

Jej to ręce piastowały \* Tego, co ten świat \* Stworzył wielki i wspaniały, \* Syn Jej, a nasz brat.

On jak Matkę Ją miłował, \* Postulny Jej był, \* Każde słowo Jej szanował, \* Chociaż Bogiem był.

**2. GWIAZDO ZARANNA**, śliczna jutrzhenko, \* Niepokalana Maryjo Panienko! \* Bez pierworodnej zmyła poczęta, \* Módl się za nami, Królowo święta!

Ty, co jak słońce w niebie jaśniejesz \* I nam w ciemnościach swym światłem siejesz, \* Rozpędź te burze, groźne nawały, \* By serca nasze w nocy wytrwały.

Gwiazdo zaranna, śliczna jutrzhenko, \* Niepokalana Maryjo Panienko! \* Wspomóż nas, biednych, o Wniebowzięta, \* Módl się za nami, Królowo święta!

**3. ZDROWAŚ MARYJO**, Bogarodzico! \* Błagamy Ciebie, święta Dziewico; \* Niech łaska Twoja zawsze nam sprzyja, \* Módl się za nami, Zdrowaś Maryja!

Wśród czystych duchów, w obliczu Pana, \* Tyś przenajświętsza, niepokalana, \* Jak wśród kwiatów wonna lilija, \* Jak wśród gwiazd zorza, Zdrowaś Maryja!

Ty, coś karmiła świata Zbawienie, \* Ty nam, jak matka, daj pożywienie, \* Niech brak żywności nas nie zabija, \* Broń nas od głodu, Zdrowaś Maryja!

**4. DZISIAJ POZDRAWIAMY**, Maryjo, Ciebie, \* Jak Cię pozdrawiają Anieli w niebie, \* Zdrowaś, zdrowaś, Panno Maryjo!

Boś Ty jest Matuchną Syna Bożego, \* Tyś jest Cesarzową świata całego, \* Tyś jest godną, Maryjo, tego.

Tobie się kłaniają chóry anielskie, \* Ciebie pozdrawiają Duchy niebieskie, \* Ciebie prosi i plemię ludzkie.

**5. O MARYJO, WITAM CIĘ**, \* O Maryjo, błagam Cię, \* O Maryjo, pobłogosław wszystkie dzieci swe!

**6. MARYJO, TYŚ NASZĄ NADZIEJĄ**, \* Maryjo, Ty radość nam dasz. \* Spraw Mario, niech serca się śmieją, \* Maryjo, daj na szare dni pogodną twarz.

**7. MATKO SPRAWIEDLIWOŚCI I MIŁOŚCI SPOŁECZNEJ**, \* módl się, módl się, módl się za nami.

**8. MATKO PIEKARSKA**, Opiekunko sławna, \* Orędowniczko wszelkich łask, \* Co nam cudami słyniesz z dawien dawna, \* Przyodziewając kraj nasz w blask, \* Ciebie dziecięcym sercem błagamy: \* Weź pod opiekę zbożny nasz lud, \* Lepszej od Ciebie matki nie mamy, \* Co by w błękity wiodła nas cnót.

Któraś chrześcijaństwo całe ocaliła, \* Jako wojsk jego czujna straż, \* Kiedyś pod Wiedniem Turków rozgromiła, \* Biorąc pod płaszcz Twój hufiec nasz, \* Ciebie dziecięcym...

**9. TYSIĄC RAZY POZDRAWIAMY** CIEBIE, \* O Maryjo, Matko Jezusa, \* Tyś ozdobą na wysokim niebie, \* Ciebie czi i wielbi ma dusza; \* Ty po Bogu jesteś zawsze pierwsza, \* Tobie cześć i chwałę najprzedniejszą \* Anieli, święci oddawają, \* Królową Cię swą nazywają.

Przybądź nam na pomoc, Matko nasza, \* Wszyscy ufny sercem błagamy, \* Tyś, jedyna opiekunka nasza, \* Już innej po Bogu nie mamy; \* Więc chwałę Tobie wyśpiewujemy, \* Uwielbiać Imię Twoje pragniemy, \* Jak przystało po Bogu Tobie, \* Chcemy Cię chwalić w każdej dobie.

**10. POZDRAWIAM CIĘ, O MARYJO**, \* Tyś wątpiących nadzieją, \* Serce woła, usta głoszą, że jesteś Matką naszą. \* Dlatego Ciebie proszę, dlatego Ciebie błagam: \* Matko Boska, wspomóż mnie i pociesz mnie!

Ciało, zmysły i czym władam, \* Pod Twoje nogi składam; \* Przyjmij serce w podarunku, \* A pociesz mnie we frasunku. \* Dlatego Ciebie proszę...

**11. BĄDŹE POZDROWIONA, HOSTIO ŻYWA**, \* W której Jezus Chrystus Bóstwo ukrywa. \* Witaj, Jezu, Synu Maryi, \* Tyś jest Bóg prawdziwy w świętej Hostii.

Bądźże pozdrowione drzewo żywota! \* Niech kwitnie niewinność anielska cnota \* Witaj, Jezu...

Bądźże pozdrowiony, Baranku Boży, \* Zbaw nas, gdy miecz Pański na złych się sroży! \* Witaj, Jezu...

Bądźże pozdrowiony, anielski Chlebie, \* W tym tu Sakramencie wielbimy Ciebie! \* Witaj, Jezu...

**12. CÓŻ CI, JESU, DAMY** za Twych łask strumienie? \* Z serca Ci składamy, korne dziękczynienie. \* Panie nasz, króluj nam! \* Boże nasz, króluj nam! \* Poprzez wieczny czas \* Króluj, Jezu, nam!

W serca Twego ranie, o serc naszych Królu, \* Pokój i wytrwanie, ukojenie w bólu. \* Panie nasz, króluj nam! \* Boże nasz, króluj nam! \* Poprzez wieczny czas \* Króluj, Jezu, nam!

Ty nas wspieraj w znoju, strzeż przez życie całe, \* Byśmy w serc pokoju Twą wielbili chwałę. \* Panie nasz, króluj nam! \* Boże nasz, króluj nam! \* Poprzez wieczny czas \* Króluj, Jezu, nam!

**13. CIEBIE, BOŻE, WIELBIMY**, \* Ciebie, Stwórcę wszechmocnego, \* Ze wszystkich sił wielbimy; \* Dawco wszystkiego dobrego. \* W dobroci nieskończony, \* Bądź na wieki chwalony!

Tobie Anieli w niebie \* Nucą: Święta, Święty, Święty! \* I bez ustanku Ciebie \* Wielbią, Boże niepojęty, \* Chwała Twa, wieczny Panie, \* Na wieki nie ustanie.

**14. MY CHCEMY BOGA**, Święta Pani, \* O, usłysz Twoich dzieci śpiew! \* My, Twoi słudzy, niesiem w dani. \* Za wiarę świętą życie, krew. \* Błogosław, słodka Pani! \* Błogosław wszelki stan! \* My chcemy Boga, my poddani; \* On naszym Królem, On nasz Pan.



# Zostań na nieszpórach o godzinie 15.00

My chcemy Boga w rodzinie, \* W troskach rodziców, dzieci, \* My chcemy Boga w szkole, \* W godzinach wytchnienia, w pracy dniach. \* Błogosław, słodka Pani...

**15. POD TWÓJ PŁASZCZ** się uciekamy, Matko Boska Maryjo! \* W smutku do Ciebie wołamy, o Panno litościwa. \* Raczej nam na pomoc przybyć \* I za nami Syna prosić: \* Żeby w naszych utrapieniach \* Nie racyły nas opuścić.

Bóg Ojciec za Matkę Ciebie obrał dla Syna swego, \* A Syn Boży Cię wywyższył dla macierzyństwa Twego. \* Duch Święty Cię przyozdobił \* I darami ubogacił. \* Na królową nieba, ziemi, \* Panią naszą przeczynał.

**16. KŁANIAM SIĘ TOBIE,** Przedwieczny Boże, \* Którego niebo objąć nie może. \* Ja, prochy mizerny, przed Twą możnością \* Z wojskiem Aniołów kłękam z radością.

Tu Stwórcę mego wiary wyznaję, \* Kocham serdecznie, pokłon oddaję. \* Cieszę się wielce z Twej Boskiej chwały, \* Niech Ci się kłania z niebem świat cały.

Dziękuję za to, żeś się zostawił \* W tym Sakramencie, abyś nas zbawił. \* Za Twoje łaski, tu wyświadczone, \* Odbieraj od nas serca skruszone.

**17. PRZED TAK WIELKIM SAKRAMENTEM** \* Upadajmy wszyscy wraz. \* Niech przed Nowym Testamentem starych praw ustąpi czas. \* Co dla zmysłów niepojęte niech dopełni wiara w nas.

Bogu Ojcu i Synowi \* Hołd po wszystkie nieśmy dni: \* Niech podaje wiek wiekowi \* Hymn tryumfu, dzięki czci. \* A równemu im Duchowi \* Niechaj wieczna chwala brzmi. Amen.

**18. ZA TWE ŁASKI DZIEKUJEMY,** \* Co nam Serce Twoje dało. \* W dani duszę Ci niesiemy, \* By nas Serce Twe kochało.

Trzykroć święte Serce Boga, \* Tobie śpiewa niebo całe. \* Ciebie wielbi Matka droga, \* Tobie lud Twój składa chwałę.

## PSALM 122

Ucieszyła mnie wieść pożądana: \* Pójdziemy do domu naszego Pana, \* Jerozolimo, w twym świętym progu, \* Dajmy cześć Bogu.

Jerozolimo, dom nasz, dom Boży, \* Budowa jego co dzień się mnoży. \* Kędy ma słysać słodka swoboda \* i braci zgoda.

Tam pokolenia przyjdą gromadnie, \* Przed Panem każdy w pokorze padnie, \* Iszczą swe śluby i śluby owe \* Izraelowe.

## PSALM 127

Jeżeli domu sam Pan nie zbuduje, \* Daremnie nad nim rzemieślnik pracuje. \* Jeżeli miasta Pan nie strzeże z góry, \* Próżno straż czujna opasuje mury.

O wy, co chlebem nędzy swej żyjecie, \* Śpiesząc do pracy, jak tylko spoczniecie. \* Jeżeli Pańskiej nie macie pomocy, \* Na nic się przyda wstawać o północy.

Kiedy Pan raczy wspierać swymi siłami, \* Wybrany swoim da spoczynek miły. \* W dziedzictwie Pańskim dadzą płodne matki \* Izraelowi niezliczone dzieci.



HENRYK PRZONDZIŃSKI

Tam w świętej sieni codziennie siędą, \* pocześni starcy sądzić lud będą. \* Tam się Dawida domem zaszczycą, \* Trwała stolica.

Proścież o pokój Jerozolimy! \* I o obfitość Boga prosimy. \* Moc Pańska pokój stanowić będzie, \* Dostatek wszędzie.

Dla braci naszych i dla bliźniego \* Prośmy o pokój, a dla świętego \* Domu Pańskiego w każdej godzinie \* niech dobro płynie.

Chwała bądź Bogu w Trójcy Jedynemu, \* Ojcu, Synowi, Duchowi Świętemu. \* Jak na początku i zawsze, i ninie, \* Niech imię Pańskie na wiek wieków słyń.

Jako te strzały, które strzelec żywy \* Z swojej bez wieści wypuszcza cięciwy. \* Tak rozegnane Jakubowe syny \* Gdzieś zaludniają nieznane krainy.

Szczęśliwy to mąż, który z tamtych stanu \* Żądanie swoje ma spełnione w Panu. \* Nie złąknie się on, śmiało odpowiada, \* Gdy do swych w bramie nieprzyjaciół gada.

Chwała bądź Bogu...

## PSALM 147

Jerozolimo, chwal Pana nad Pany. \* Ramieniem Jego mur twój opasany. \* Górny Syjonie, chwal swojego Boga. \* Żadna cię przy Nim nie obejdzie trwoga.

On twoje zamki w bramach obwarował, \* Gdzie syny twoje bezpiecznie zachował. \* On twe granice pokojem zaszczycił, \* W których cię zboża dostatkiem nasycił.

On, skoro ziemi swe powie wyroki, \* Nie znają żadnej słowa Jego zwłoki. \* On pola śniegiem jak wełną odziewa, \* A szron po ziemi jak popiół rozsiewa.

On, gdy rozkaże, lodem krzepnie zima, \* Której ostrości któż łatwo wytrzyma. \* Znowu rzekł słowo, rozpląną się lody, \* Wionie Duch Jego, powzbierały wody.

Bóg prawa, Bóg swe sądy Jakubowi, \* Bóg podał Zakon swój Izraelowi. \* Żadnym narodem On tak się nie stawiał \* Łaskawie ani praw Swoich objawił.

Chwała bądź Bogu...

## MAGNIFICAT

Wielbi dusza Moja Pana \* I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.

Iż wejrzał na pokorę służebnicy swojej. \* Oto bowiem otąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody.

Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy. \* Który możny jest i święte imię Jego.

A miłosierdzie Jego od narodu do narodów \* Bojących się Jego.

Uczynił moc ramieniem swoim, \* Rozproszył pyszne myślenie serca swego.

Złożył mocarzy z stolicy, \* A podwyższył pokorne.

Łaknące napełnił dobrami, \* A bogaczy z niczym wypuścił.

Przyjął Izraela, sługę swego, \* Wspomniawszy na miłosierdzie swoje.

Jako mówił do ojców naszych, \* Abrahamowi i potomstwu jego na wieki.

Chwała Ojcu i Synowi, \* i Duchowi Świętemu.

Jak była na początku i teraz, i zawsze, \* i na wieki wieków.

Amen.



## Centrum zdrowia smutnej pielgrzymki

Przychodzi matka z córką do lekarza. Matka mówi do córki:

– Córeczko wyprostuj się, żeby pan doktor zobaczył, jaka jesteś krzywa.

– Czy są żelazka do prasowania?

– Nie ma. Są tylko deski do prasowania.

– A też na prąd?

– Najlepszym prezentem od ciebie na Dzień Matki będą oceny.

– Nic z tego, mam, już kupiłem ci skarpety.

– Wyobraź sobie, że wczoraj podałam na śniadanie mężowi przez pomyłkę płatki mydlane.

– I co?

– Trudno go było udobruchać, tak się pienili!

– Chciałbym mieć samochód – mówi tata do swojej rodziny – żebyście mogli poznać świat...

– Ten czy tamten? – pyta mama.

– Nasz synek połknął złotówkę, wezwij lekarza!

– A po co? Przecież lekarz weźmie za wizytę co najmniej pięćdziesiąt złotych!

– Co zawiera ta piękna waza?

– Popioły mojego męża.

– Przepraszam. Ja nie wiedziałem...

– Nic się nie stało. Mąż jest tak leniwy, że jak tu pali papierosy, to nie chce mu się iść po popielniczkę.

– Zawsze, kiedy jest klasówka, jesteś nieobecny z powodu choroby babci!

– Tak, proszę pani. Ja też podejrzewam, że babcia symuluje.

Dyrektor poprawia maszynopis nowej sekretarki.

– Wyraz „panna” pisze się przez dwa „n”.

– Wiem, panie dyrektorze, ale na tej maszynie jest tylko jedno „n”.

Siedmioletni chłopiec dzwoni do sąsiadki.

– Proszę pani, czy nie przeszkadzam, gdy ćwiczę gamy na fortepianie?

– Oczywiście, że przeszkadzasz.

– Proszę, niech pani powie to mojej mamie.

– Ależ ty jesteś podobny do mamusi! – mówi ciocia.

– To nic, ciociu, chłopcy nie muszą być ładni.

Marysia spotyka Elę i pyta:

– Jak zdałaś egzamin z prawa jazdy?

– Nie wiem. Kiedy wchodziłam ze szpitala, mój instruktor był jeszcze nieprzytomny.

– Jasiu, powiedz, czemu płaczesz? – pyta babcia.

– Bo tatuś mnie zbił!

– I tak cię boli?

– Nie, tylko chcę zrobić przyjemność tatuśowi.

– Jakie zęby pojawiają się u człowieka najpóźniej – pyta nauczycielka.

– Sztuczne – odpowiada Jaś.

Pielęgniarka budzi śpiącego pacjenta.

– Co się stało? – pyta chory.

– Zapomniał pan zażyć środek na sen.

Pacjent do dentysty:

– Dlaczego usunął mi pan ten ząb, skoro boli mnie trzonowy?

– Spokojnie, dojdziemy i do trzonowego!

rysunki PANA JUJKI



**GOŚĆ**  
NIEDZIELNY

DLA KOBIET

**DODATEK  
SPECJALNY  
NA PIELGRZYMKĘ  
DO PIEKAR**

przygotował zespół  
Gościa Niedzielnego  
i Małego  
Gościa Niedzielnego

**Adres redakcji:**

ul. Wita Stwosza 11,  
40-042 Katowice

**Adres do**

**korespondencji:**

skr. poczt. 659,  
40-958 Katowice

**telefony:**

(32) 251 18 07,  
251 50 06, 251 15 55,  
**faks** (032) 251 50 21

**Zdjęcia**

**na okładce:**

**Joanna Beretta  
Molla z mężem  
i dziećmi,  
ze zbiorów  
Krystyny Zając**